Młody Polak

Nr 4. Kwiecień 1938. Rok XVIII.

Pismo miesięczne
Katolickiego Stowarzyszenia
Młodzieży Męskiej w Tarnowie

Redakcja i Administracja:
TARNÓW, UL. FOCHA L. 16.
Telefon Nr 301. — PKO. Kraków 401.068.

Prenumerata roczna 1·50 zł.

Precz z grzecznymi chłopczykami!

Celem Akcji Katolickiej jest działalność katolicka. Wynika to jasno z samej nazwy, podstawowych założeń i przepisów statutowych. W A. K. wszystko do działalności ma prowadzić, a działanie w terenie w kierunku zmiany środowiska na lepsze i sama przemiana mają być owocem dobrze działającej organizacji A. K.

Biada nam, gdybyśmy o tym zapomnieli, gdybyśmy tej działalności nie prowadzili.

Miarą działalności Oddziału A. K. jest zmiana środowiska, jaka się dokonuje na jej skutek, a miarą wartości poszczególnego członka A. K. jest to dobre, które on w swym otoczeniu, w swej gromadzie, czy parafii spowodował.

Przypatrzmy się w świetle tej prawdy wartości naszej pracy organizacyjnej i osobistej!

Grzeczni chłopcy

Są Oddziały, o których można powiedzieć, że skupiają najlepszą młodzież z parafii. Wszyscy wyrażają się o nich dodatnio, chwalą ich dobre zachowanie się, ich zebrania i referaty. I słusznie!

Oddziały takie dobierają starannie swych członków, wypełniają obowiązki statutowe, nie ma im co zarzucić. Nikomu nie staną w poprzek na drodze, odczytają mniej lub więcej dobrze gotowe, wyznaczone im przez kogoś, referaty, spełniają praktyki religijne i... nic więcej!

Cała praca katolicka takiego Oddziału obraca się mniej więcej koło takich spraw: zebranie ogólne, posiedzenie kierownictwa, Spowiedź kwartalna, Święto patronalne i znowu zebranie ogólne, posiedzenie kierownictwa i t. d.

We wsi, jak było przed laty, tak jest, lub dzieje się coraz gorzej. Działają zgubne prądy antyreligijne, nie podnosi się oświata zawodowa, nędza wzrasta... a tu grzeczni chłocy odbywają zebrania, zbiórki, spełniają swoje praktyki religijne i nic więcej ich nie obchodzi.

Życie swoją drogą, a organizacja swoją drogą! Płytką to musi być praca, skoro nie ma z niej pożytku. Oddział, któryby miał takich grzecznych chłopczyków, to drzewo nie przynoszące owoców, o którym Pan Jezus powiedział, że na nic się nie zda, jeno na spalenie.

Działacze

Inaczej wygląda praca Oddziału, w którym zebrała się gromada nie tylko grzecznych i dobrych chłopczyków, ale gromada zuchów-działaczy. Tam jest ruch. Tam każda zbiórka kończy się jakąś pożyteczną działalnością. Tam nie ma kwestii, nie ma wypadku, nie ma działalności na terenie ich pracy, któreby ich nie obchodziły i na które oni nie zechcieliby wywrzeć swego wpływu.

Tam, gdzie taki pracuje Oddział, nie może się bezkarnie i spokojnie panoszyć akcja bezbożnictwa. Tam nie potrafią zyskać młodzieży szkodliwe organizacje, tam wzrasta dobrobyt, rozwija się oświata.

To są działacze!

Każdy z nich to jakby uosobienie energii, dobrej woli, zapału...

Co nam imponuje?

Są tacy, którzy za szczyt doskonałości, za ideał uważają w KSMM. typ grzecznego, dobrego, potulnego chłopczyka. Takiego, co to: na zebranie zawsze przyjdzie, referatu wysłucha, do wszystkiego się zastosuje, ksiedza w rękę pocałuje i na tym koniec...

Nam taki typ nie odpowiada!

Co więcej, taki typ członka A. K. uważamy za szkodliwy!

Oddział bowiem, w którym się dobrały takie typy członków A. K., stwarza pozory, że w tej miejscowości się coś robi, uspokaja w razie jakiejś szkodliwej akcji, a w rzeczywistości jest nalepszą

zasłoną, poza którą można wszystko co najgorsze robić. Oddział taki to kłoda na drodze do prawdziwej A. K.

Nam imponuje typ prawdziwego działacza!

Takiego, który na każdym kroku, wszędzie, pamięta, że jest druhem, że ma pracować dla rozszerzenia królestwa Chrystusowego i dla dobra duchowego i doczesnego swych bliźnich.

Mamy dość dobrych, grzecznych chłopczyków! Trzeba raz z nimi skończyć! Nie w tym oczywiście znaczeniu, by teraz miał zapanować typ ludzi niegrzecznych, złych — nie!

Ale w tym znaczeniu, że to za mało dla A. K.

Kto chce być druhem, ten musi stać się działaczem!

Ten musi żyć ideą organizacji, ideą Akcji Katolickiej!

W tym znaczeniu wołamy głośno: Precz z grzecznymi chłopczykami! Nam trzeba działaczy!

Całą naszą pracę nastawimy w tym kierunku, byśmy nie byli tylko grzecznymi chłopczykami.

W. L.

Modlitwa wiosenna.

Modrą się wstęgą toczą jasne zdroje,
Szumi gaj młody i trawy na łanie,
Za życia ziemi i kwiatów i moje
Dzięki Ci Panie!

Słońca my Twego czekali z tęsknotą
Przez długą zimę, przez śnieżne zawieję,
Aż nam jaskółki przyniosły wieść złotą,
Że wiosna dnieje

I serce moje tak śpiewa, jak ptaszę,
I zwrok w błękity ku Tobie ulata...
Czuję, jak wieje nad pola nad nasze,
Chrystusa szata.

On to znów stopką najświętszą Swą chodzi
Przez nasze miasta i łany wioski,
A Jego śladem kwiat cudny się rodzi
I spokój boski

W powiewach ranka, w piosence słowika,
W rozkwitłych lasów szumiejących zieleni
Słyszę głos Jego, co ziemię przenika:
Błogosławieni.

Błogosławieni, co w każdą tu wiosnę
Świat obsiewają czynami pięknymi,
Błogosławieni i dziatki, co rosną
Jak kwiaty ziemi.

Maria Konopnicka.

UWAGA! Posiedzenie Kierownictwa Okręgu grybowskiego odbędzie się dnia 15 maja b. r. o godz. 14 (drugiej) po południu w Grybowie w sali domu parafialnego. Ze względu na ważność zebrania, prosimy o przybycie wszystkich członków Kierownictwa.

Świętemu Męczennikowi w hołdzie...

W blaskach wiosennego słońca lśni kopuła bazyliki Piotrowej w Rzymie. Majestatycznym wejrzeniem i drżeniem tysięcy świateł powita syna ojczystej ziemi naszej — św. Andrzeja Bobolę. W dostojeństwie ceremonii papieskich, w modlitewnym szepcie wielotysięcznych pątników, wśród powagi niezliczonego grona dostojników Kościoła, w mrokach świątyni Księcia Apostołów, w rezurekcyjny dzień Pana, w historyczny i pamiętny dzień 17-go kwietnia 1938 r. dla katolickiego świata i katolickiej Polski dokona się uroczysty akt

zaliczenia do grona niebian,
pomnożenia zastępów Patronów Świętych,
wyniesienia na ołtarze Pańskie

Rodaka polskiej ziemicy naszej — błogosławionego Andrzeja Boboli.

Z szlachetną dumą skieruje się wejrzenie ziemskiego globu ku wiślanym nizinom, ku wschodnim rubieżom, ku ziemi, zroszonej krwią świętych męczenników, bohaterskich wodzów narodu polskiego.

Wieki czekały, pokolenia śniły, pobożne matki Polki prosiły, dzieci polskie tęskniły, zapracowani ojcowie mówili, skupione i zaciszne klasztory szeptały, by dobry i miłościwy Bóg dał nam Wodza i Orędownika na ciężkie czasy.

Prośby wysłuchane, marzenia wieków i pokoleń spełnione! U tronu Bożego stanie dobry syn Polski, siewca i ogrodnik za życia ziemskiego boskich cnót, nieugięty rycerz, bojownik o chwałę bożą, ofiarnik i męczennik w zakonnej sukni kapłańskiej.

Blaskiem chwały i czci zajaśnieje na ołtarzach naszych zacisznych wiejskich kościółków i wielkomiejskich świątyń. Złoży Mu hołd ziemia, powita niebo.

I my, polska młodzież, w której piersiach tętni żywo katolickie serce, radośni, uniesieni szlachetną dumą, wpatrzeni w święte oblicze naszego triumfującego Rodaka-Męczennika, złączymy się w duchu we wspólnym, dziękczynnym pochodzie katolickiego świata i wyśpiewamy wszechpotężnym akordem

Królowi wieków, nieśmiertelnemu Bogu uroczyste, dziękczynne Te Deum

za cuda łaski bożej,
za nowego Orędownika w niebie,
za świętego Patrona Ojczyzny naszej,
za przypomnienie narodom świata: Polska — Matką Świętych.

Podziw i zachwyt ogarnia nas młodych, patrząc w życie św. Andrzeja Boboli.

Gorąca jego miłość Boga — niech wznieci i w nas miłość,
świętość jego heroicznych cnót — będzie posiewem gorliwości naszej,
krew i męczeństwo dla Chrystusa — uczynią nas rycerzami dobrej sprawy,
zjednoczenie z Bogiem i jego chwała w niebie — zapewnią i nam zwycięstwo na ziemi i otworzą bramy niebios...

(mi).



W dniach 10—30 marca odbywał się w Tarnowie kurs przysposobienia kupieckiego, urządzony staraniem K. S. M. M. przez Gimnazjum Kupieckie. Brało w nim udział około 60 osób, w tym 26 druhów, reszta z poza K. S. M. M.

Junacy dla państwa i narodu.

Sprawa młodzieży jest sprawą bardzo ważną. Zagadnieniem tym zajęto się w Polsce jeszcze w r. 1932. Tworzyły się pewne formy, które z każdym rokiem ustalały się i ulepszały.

Polskie obozy pracy z chwilą przejścia pod opiekę Ministerstwa Spraw Wojskowych we wrześniu r. 1936 zaczęły się rozwijać coraz bardziej i coraz lepsze stosować sposoby wychowawcze.

Młodzież Junackich Hufców Pracy wyrabia się na pełnowartościowych, karnych, ofiarnych obywateli Państwa. Śledząc rozwój Junackich Hufców Pracy, stwierdzić jedno należy, że wyrabiają sobie coraz większy szacunek u społeczeństwa, coraz większe zrozumienie dla tej pożytecznej organizacji. Zarabiają sobie na ten szacunek i uznanie swą postawą, swym zachowaniem się, rzetelną pracą.

Śmiało dziś powiedzieć można, że po całej Polsce rozrzucony jest trwały ślad pobytu Junackich Hufców Pracy w postaci pomników, wybudowanych dróg, uregulowanych rzek itp.

Jednodniówka „Junacy dla Państwa i Narodu" świeżo wydana jako dodatek do pisma „Junak" jest najlepszym tego świadectwem. Znajdziemy tam wyniki ofiarnej pracy junaków dla Państwa, odczujemy gorąco bicie ofiarnego serca dla biednych, kryjącego się pod szarym mundurem żołnierza pracy.

Szereg listów dziękczynnych jest najlepszym tego dowodem. Serdeczne te podziękowania wyciskają nieraz z oczu łzy, że młody chłopak-junak ze skromnych swych oszczędności zdobył się na dużą w sumie ofiarność. Stawali oni na każdy apel, na każdą odezwę, gotowi. Oddawali swój wdowi grosz, ciężko zapracowany, bez przymusu chętnie i dobrowolnie.

Oto garść liczb. Na F. O. N. złożono 3·486·46, na F. O. M. zł. 155, na L. O. P. P. zł. 514.40, na oświatę zł. 1.834·36, na pomoc zimową zł. 10.361·40, na różne cele zł. 634·32 itp.

Niezależnie od powyższych ofiar junacy chętnie spieszyli z pomocą dotkniętym klęską lub nieszczęściem. Poprawili stodołę zniszczoną, dzielili się z biednymi dziećmi kawałkiem swego chleba, zakupowali książki i pomoce szkolne.

Nie brak i pracy junaczek. A praca to wartościowa. Organizowały kursy praktyczne gotowania, kroju, szycia. Ukochały przede wszystkim dzieci, którym chętnie poświęcały każdą wolną chwilę od zajęć.

Naprawdę, by bliżej poznać działalność J. H. P., należy koniecznie wziąć do ręki jednodniówkę „Junacy dla Państwa i Narodu" — ładnie wydaną, obficie ilustrowaną, zredagowana pod kierunkiem kpt. F. Znamirowskiego.

U fryzjera.

Młody chłopiec ze smutną twarzą, rzadko rozjaśnioną uśmiechem, ale sympatyczny uwija się po pracowni zakładu fryzjerskiego. Wytarte ubranie, przykryte jest białym chałatem.

Często go widuję, ale w pracowni nie mogę porozmawiać z nim o tych rzeczach, które chciałbym z nim omówić. To też bardzo się cieszę, gdy go spotykam w świetlicy Stowarzyszenia. Rozmawiam na temat warunków pracy u fryzjera.

— U fryzjera praca jest bardzo lekka — zapytuję w formie twierdzenia.

— Tak, czasem nawet nie ma jej wcale. Są przecież takie godziny, kiedy się prawie wcale nie pracuje. Najwięcej pracy jest w soboty i dni przedświąteczne, wtenczas trzeba siedzieć długo w noc...

— Przecież nie wolno pracować po godzinach, zakłady muszą być zamknięte.

Chłopiec macha rękę —...ale się pracuje, zwłaszcza w soboty, a wiele zakładów pracuje i we święta... a z tą lekką pracą to jest tak, że słabszy człowiek nie wytrzyma, sam mam kolegów słabszych na zdrowiu, którzy nie potrafią pracować w swym fachu i szukają sobie innych zawodów. Trzeba ciągle pracować pochylonym nad gościem... Ja jeszcze mniej pracuję, bo tylko czasem gdy jest dużo gości pozwalają mi kogoś ostrzyc, lub ogolić, najczęściej sprzątam, przygotowuję czeladnikom potrzebne przyrządy i pomogę to i owo.

— A jak wygląda zapłata za pracę w tym zawodzie?

— Właśnie to! Nie ma zawodu, w którym panowałyby takie stosunki, jak w naszym. Nikt sobie nawet nie zdaje sprawy z tego. U fryzjera zarabia się najmniej. Czeladnik może zarobić od 12 do 20 zł. tygodniowo. W dzisiejszych warunkach trudno z tego wyżyć w mieście. Zdaje się, że z tego powodu wyrósł upokarzający zwyczaj, że goście oprócz tego co płacą właścicielowi zakładu, dają napiwki czeladnikom... z tego też się coś uzbiera, ale moim zdaniem to nie powinno mieć miejsca. Ceny powinny być wyższe, fryzjerowi powinno się zapłacić tak, by mógł z tego wyżyć, a wszelkie napiwki powinno się znieść! W żadnym porządnym zawodzie nie ma takich rzeczy, jak w naszym.

— A jak zarabiają chłopcy w praktyce?

— To zależy od majstra. Nikt prawie nie trzyma się obowiązujących przepisów. Najczęściej kończy się na napiwkach od gości. Ale też praca chłopca zwłaszcza w początkach jest lekka. Najwięcej jej jest dopiero po zamknięciu zakładu.

— A dużo jest fryzjerów katolików?

— Właśnie że fryzjerstwo to zawód bardzo zażydzony. W naszym mieście trzy czwarte fryzjerów to żydzi. Może i oni winni, że takie panują w tym zawodzie stosunki.

— No więc wy młodzi będziecie pewnie zmieniać te rzeczy i doprowadzicie do tego, że stosunek ilościowy wkrótce się zmieni!?

— Trzeba by do tego dążyć. Są młodzi, którzy już nawet coś zrobili pod tym względem, ale to nie jest łatwo. Trzeba mieć trochę kapitału, trzeba lokal w odpowiednim miejscu, a to najczęściej domy żydowskie. A zarobki czeladników są tego rodzaju, że uniemożliwiają zdobycie kapitałów na otworzenie własnego zakładu w takich warunkach.

— A cóż wy myślicie zrobić?

— Ja muszę w przyszłości mieć swój własny zakład fryzjerski!

Oczy mu się zaiskrzyły. Z twardym uporem ścisnął brwi. Widać było, że twarde warunki pracy, które smuciły jego twarz nie złamią go, że dojdzie do celu!

A. Rosikiewicz.

W szkole św. Pawła.

Baranek Boży.

„Wyczyścież stary kwas, abyście byli nowym zaczynieniem, jako przaśni jesteście. Albowiem Pascha nasza ofiarowany jest Chrystus A tak używajmy nie w starym kwasie, ani w kwasie złości i przewrotności: ale w przaśnikach szczerości i prawdy“ (I Kor. V, 7-8).

Barankiem Bożym, który gładzi grzechy świata — nazwał św. Jan Chrzciciel Pana Jezusa. Ujął w tym słowie posłannictwo i charakter Zbawiciela. Pan Jezus cichy, łagodny, niewinny — jak baranek, miał odkupić krwią swoją ludzi. Jako baranek przepowiedziany był już w Starym Zakonie. Baranek paschalny u żydów był figurą Pana Jezusa. Ustanowiony był na pamiątkę wyzwolenia żydów z niewoli egipskiej i przejścia przez morze czerwone. Krew baranka chroniła pierworodnych od śmierci. Spożywano go z chlebami przaśnymi w postawie stojącej, gotowej do drogi.

„Pascha nasza ofiarowany jest Chrystus“. Przypomina św. Paweł wiernym w Koryncie, że właśnie Pan Jezus jest tym Barankiem paschalnym,

---

Dwie drogi.

Zielona ruń pokryła pole Staszka Tarchały. W jasnym wiosennym słońcu mieniły się za podmuchem wiatru młode źdźbełka żyta i pszenicy wszelkimi odcieniami zieleni.

Wąską polną drogą szli przez pola trzej przyjaciele Staszek, Józek od Walka i Wojciechów Jasiek.

Zielona ruń zboża, jasne zboże, miły wietrzyk wprawiały ich wszystkich w jakiś dziwny radosny nastrój. Dziś niedziela, więc wszyscy wolni od zajęć wyszli w pole, by się nacieszyć widokiem, codziennym wprawdzie, ale w niedzielę bardziej odświętnie wyglądającym.

W rozmowie pierwszym był Staszek Tarchała. On przecież był gospodarzem prawie na tym polu. Stary Ojciec nie wiele się wtrącał do gospodarstwa i widząc, że syn dobrze się zna na rzeczy, pozwalał mu na wszystko.

Teraz właśnie wskazywał na odległe stajanie: Widzicie to żyto: Jak Pan Bóg ochroni od jakiego nieszczęścia, będzie z niego pociecha. Zastosowałem na tym polu wszystko co się dało — i staranną uprawę w jesieni i nawozy sztuczne, ale też znać — dawniej u tatusia nigdy takiego żyta nie bywało. Dumnie, chociaż z prostotą opowiadał jakie to zmiany wprowadził w gospodarce odkąd zaczął samodzielnie pracować.

Warto jednak uczyć się! Te trzy stopnie p. r. które przeszedłem, to nie na darmo!

A te ziemniaki, o!

I znowu zaczął opowiadać, jak to przygotował ziemię, jak ją nawoził, jak dobrał odmianę ziemniaków...

A tamci milczeli...

Nie wiedział nawet Staszek jaką im przykrość mimowoli sprawia opowiadając to wszystko.

On może, pomyśleli obydwa prawie jednakowo, ojciec jego ma dwanaście mórg ziemi, to i jest gdzie wiadomości zastosować, jest się na co uczyć, ale my...

Józek od Walka przypominał sobie jak to jeszcze dwa lata wstecz mieli dwie morgi ziemi, ale potem siostra wyszła zamąż, ojciec podzielił swą własność na pół i teraz mają tylko morgę, na której jeszcze dom stoi. Cóż na tym kawałku zrobi. Głód tylko na przednowku dokucza. Z trudem się zdobywa grosze na ziemniaki, nie czas myśleć o oświacie, a zresztą i poco, co na tym kawałku ziemi zrobi, zdaleka od miasta?

Mniejwięcej podobnie myślał Wojciechów Jasiek, tylko, że w jego sercu budziła się podświadomie jakaś nienawiść do Staszka, chociaż odrzucał ją, Staszka od dziecka kochał, jako najlepszego swego kolegę.

Po powrocie do wsi Józek i Jasiek pożegnali się ze Staszkiem, ale obydwaj długo, długo jeszcze nie rozchodzili się, ale siedząc w ogródku Walkowym radzili...

który za nas umarł i krew przelał. Krew Jego Najświętsza ochroniła nas od śmierci wiecznej. Starozakonny baranek paschalny służył żydom za pokarm i umocnienie. O ileż cudowniejszy pokarm zgotował nam Baranek Boży Nowego Zakonu. Ciało swe Najświętsze i Krew dał nam za pokarm i napój, by nas umocnić w podróży życia, byśmy przeszli spokojnie przez morze niebezpieczeństw i zła tego świata i weszli do ziemi obiecanej — do nieba. Wśród wiernych w Koryncie widział jednak św. Paweł wiele zła i upadków. Każe im przeto wyczyścić „stary kwas", t. j. odrzucić grzechy i zmienić swe życie, a stać się „nowym zaczynieniem", t. j. zacząć życie nowe, czyste i wolne od grzechu. W takim stanie duszy należy dopiero „używać", t. j. obchodzić uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego, a nie „w kwasie złości i przewrotności".

Kończy się czas wielkiego postu. Zbliża się radosna uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Ta uroczystość, największa w Kościele katolickim, ma nie tylko obudzić uczucia radości, wdzięczności, ale ma przede wszystkim umocnić wiarę — przygotować i zrodzić czyn odrodzenia duchowego, zmartwychwstania do nowego życia. Tę myśl podnosi Apostoł i mnie również zachęca do „wyczyszczenia starego kwasu", t. j. do oczyszczenia duszy z grzechów i do święcenia tej uroczystości „w przaśnikach szczerości i prawdy", t. j. w stanie łaski uświęcającej.

Śpiewając Gorzkie Żale, rozważając mękę Pana Jezusa, a może biorąc udział w rekolekcjach — przyglądałem się swej duszy. Widziałem w niej ten „kwas złości i przewrotności". Zauważyłem, jak kamień grzechów, wad i nieopanowanych namiętności przygniatał duszę i tłumił, zabijał w niej życie... Poznałem zło. Czy odwaliłem już ten kamień grzechów w Sakramencie Pokuty — w Spowiedzi wielkanocnej?... Czy powstałem do nowego życia? Czy umocniłem i obwarowałem duszę mocnymi postanowieniami?... Jeżeli tak, to wiele dokonałem, ale jeszcze nie wszystko. Na innym miejscu mówi św. Paweł, by „jako Chrystus wstał z martwych przez chwałę Ojcowską, tak i my żebyśmy w „nowości żywota chodzili". (Rzym. VI, 4). Mam tedy c h o d z i ć w nowości żywota, t. j. zachować, strzec i pogłębiać czystość duszy i po Świętach — wykonać postanowienia wielkopostne. Pan Jezus nie poprzestał na tym, że raz umarł na krzyżu, ale chciał, by ta ofiara nieustannie się ponawiała na ołtarzu w czasie Mszy św. Ustanowił Najświętszy Sakrament, by stać się pokarmem moim i umacniać mię na drodze życia. Dla mnie to uczynił. Czy ceniłem sobie ten Boski pokarm i jak korzystałem z niego?... Zastanowię się...

Zwycięski, zmartwychwstały Chrystus podnosi mię i dodaje mi otuchy. Stawia przede mną żywot wieczny za cenę jednak walki, pracy i zwycięstwa nad sobą. Śpiewając świąteczne „Alleluja" — będę sobie przypominał te prawdy. Prosił będę Zmartwychwstałego Zbawiciela o łaskę wytrwania i zachowania łaski uświęcającej, bym zawsze chodził „nie w kwasie złości i przewrotności, ale w przaśnikach szczerości i prawdy". **Eses.**

Nie, nie... my nie będziemy obsiewać roli, nie będziemy się cieszyć widokiem rozoranych skib, szumiących łanów, trzeba wybrać inną drogę...

Inną drogę...

I na tej drugiej drodze muszą być jakieś radości, a przede wszystkim można być pożytecznym dla drugich, można znaleść dla siebie pracę, można się stać samodzielnym człowiekiem.

Ale jak to zrobić, jak znaleść tą drogę?

— — — — — — — — — — — —

Znowu nadeszła wiosna. Pokryły się pola na nowo zielenią, zakwitły drzawa. Staszek jak w roku zeszłym obchodził swe pola, ale sam...

Na skrzyżowaniu dróg, które przecinały wioskę na ścianie Wojciechowego domu wisiał, pięknym, blokowym pismem wypisany szyld: Towary mieszane, a niżej drobniejszymi literami dwa nazwiska. Ktoby się im bliżej przypatrzył, odczytałby nazwiska Jaśka i Józka.

Oni to przed kilku miesiącami ukończyli przez Katolickie Stowarzyszenie urządzony kurs przysposobienia kupieckiego i teraz na spółkę założyli we wsi sklep. Już w jesieni zajęli się sprowadzeniem sztucznych nawozów, tak, że Staszek Tarchała podsiewał swe zboża nawozem u nich zakupionych. Konkurencyjny, żydowski sklep, stojący ze dwieście metrów stąd opustoszył przez te kilka miesięcy. Swoi poparli swoich, solidnych kupców.

I teraz siedzą rozradowani. Wprawdzie nie mają nikogo w sklepie, ludzie o tej porze pracują w polu, ale oni i tak nie próżnują.

Radzą nad tym, jak to w sierpniu zorganizują skup zboża, myślą o tym jak im pójdzie rozpoczęty obecnie skup grzybów, planują nową akcję nawozową na jesień.

Radość rozpiera ich piersi. Chociaż kłopotów jest co niemiara, chociaż brak pieniędzy daje im się dotkliwie we znaki, ale widzą, że stają się z dnia na dzień pożyteczniejszymi dla wsi, dla tej wsi, którą obydwaj tak bardzo kochali. Widzą, że oni mają zarobek, a ich rodacy solidny towar za uczciwą cenę. Ponadto widzą, że przez niektóre swoje poczynania dają biedniejszym zarobek np. jak teraz przez akcję za skupem grzybów.

Są pożyteczni, mają przed sobą przyszłość, widzą, że ta druga droga, która im się przedstawiała tak niepewnie, nie jest gorsza od tej, którą szedł Staszek.

Jakże wdzięczni są organizacji, do której od dawna należeli, że im wskazała tą drogę. Czy byliby ją znaleźli bez niej?

I znowu zaczynają snuć swe plany...

— — — — — — — — — — — —

Ci weszli na właściwą drogę. O jakże paląca jest dziś sprawa, by młodzieży wiejskiej, która nie może iść już utartymi przez praojców śladami, wskazać inne drogi.

Któż to uczyni lepiej, bezinteresowniej, pewniej niż ta organizacja, która ją wskazała tym dwom bohaterom.

A. Rosikiewicz.

Nasza scena.

(sufler)

Suflerem nazywamy osobę, która podpowiada aktorom słowa roli. — Aczkolwiek każdy aktor zobowiązany jest umieć swoją rolę dokładnie na pamięć, to jednak podczas przedstawienia, pod wpływem zdenerwowania, mógł by się pomylić, opuścić pewną partię roli, a nawet w pewnym momencie całkiem zapomnieć co ma mówić. Takie przypadłości, jeśli się już kiedy zdarzą, mają zazwyczaj smutne skutki. Aktor staje bezradny, miesza się, traci fantazję a co gorsza, inni aktorzy czują się też wytrąceni z równowagi i gubią porządek gry.

Jeśli na domiar złego nie ma wtedy suflera albo nie stoi on na wysokości swego zadania, sytuacja pogarsza się. Aktorzy się denerwują, widownia też, gorzej wychowane elementy rozpoczynają śmiechy, gwizdy czy klaskanie, jednym słowem dochodzi do kompromitacji zespołu, zwanej popularnie „wsypą".

Zadaniem suflera jest właśnie zapobiec takiej „wsypie" przez umiejętne podpowiadanie tekstu roli. Jak każdy inny członek zespołu tak i sufler musi mieć przyrodzone warunki, jak niemniej zdobyć pewną wprawę w wykonywaniu swego zadania.

Wrodzonymi przymiotami suflera muszą być: bardzo wyraźna wymowa, by podpowiadając głośnym szeptem, mógł być zrozumianym, oraz spokój i szybka orientacja, konieczna w wypadku, gdy aktorzy mylą się i psują porządek gry.

Osoba mówiąca przez nos, mająca metalicznie syczącą wymowę spółgłosek s, z, cz i t. p. albo gardłowe zabarwienie głosu, a także osoba o ciężkiej orientacji, lubiąca się „zagapić", zamyśleć, denerwować, nigdy nie będzie dobrym suflerem i dlatego takich osób na suflera wybierać nie należy.

Do umiejętności suflera, które można osiągnąć przez pracę należą:

a) biegłość czytania, bez której szkoda marzyć o należytym podpowiadaniu.

b) jednostajny szept, z pełnym otwieraniem ust, tak aby już z samego ruchu warg, można było zrozumieć wymawiany wyraz.

c) wprawa w skupieniu całej uwagi, wyłącznie na tekście roli. Uszyma słyszy sufler tę rolę z ust aktora, oczyma zaś śledzi ją równocześnie na stronach książeczki trzymanej przed sobą, z której też czyta głośnym szeptem.

Sufler musi patrzeć wciąż w książeczkę i czytać rolę w takim tempie, w jakim wypowiada ją aktor. Jeśli wtedy aktor zapomni w pewnym miejscu rolę i przestanie mówić, natychmiast usłyszy następny wyraz podpowiedziany przez suflera.

Suflerowi nie wolno patrzeć na scenę, ani obserwować gry aktorów nawet w najbardziej zajmującym miejscu. Sufler nie podpowiada ruchów, gestów, nie wywołuje aktorów na scenę ani nie czyta uwag zawartych między tekstem, on czyta t y l k o s a m ą r o l ę. Nad resztą czuwa reżyser znajdujący się podczas przedstawienia za sceną i kierujący wówczas akcją zarówno odgrywaną, jak i poza kulisami.

Kardynalnym błędem naszych zespołów jest szukanie suflera dopiero na dzień przed przedstawieniem. Uważa się, że suflel na próbach jest niepotrzebny, bo na próbie jeden drugiemu podpowie względnie podpowiadaniem zajmuje się reżyser. Taka praktyka, przykro odbija się później podczas przedstawienia. Sufler biorąc sztukę pierwszy raz do ręki, stęka rolę, podpowiada nerwowo, a aktorzy nie wsłuchani w głos suflera czują się niepewnie, tracą animusz, akcja się rwie co parę zdań i z całej nieraz wielkiej pracy włożonej w przygotowanie przedstawienia wychodzą w rezultacia bardzo znikome efekty.

— — — — — — — — — — — —

Omówiliśmy już amatorski zespół sceniczny, obowiązujące w nim zasady i najczęściej spotykane niedomagania, obecnie zajmiemy się opisem dalszych prac poprzedzających wystawienie sztuki scenicznej. Najważniejsza tu będzie praca na p r ó b a c h, do której przejdziemy w następnym numerze.

Druh Bronek.

Ze względu na wartość, poniżej podajemy przemówienie jakie wygłosił druh Nowak Bronisław z N i e c z a j n e j G ó r n e j na pożegnanie przed odejściem do wojska.

Ukochany i Wielce Czcigodny Księże Asystencie i Wy kochani Druhowie.

Zbliża się chwila, kiedy opuszczę Wasze szeregi; myślę, że nie na zawsze, a jednak żal serce ściska na myśl o tym rozstaniu! Chwile, które przebyłem w Stowarzyszeniu, zaliczam do najpiękniejszych w mym życiu. Ach, bo wartko płynie życie i znika jak cień i wartko też przebrzmiały te dni radości, spędzone wśród Was w tej drogiej organizacji.

Dziś gdy muszę opuścić Wasze szeregi, robię w duszy rachunek — czemu taki smutek mnie ogarnia i czemże była dla mnie organizacja KSMM.

Ukończyłem szkołę i czułem się jakiś sam na świecie taki bezpański. Straciłem naraz kolegów, ustało życie koleżeńskie. Błąkałem się wśród ludzi starszych, którzy mnie nierozumieli, ani się mną nie zajmowali, mijali mnie!

Wstąpiłem wreszcie do KSMM. i duszą całą przylgnąłem do tej organizacji, szukałem wśród niej serca życzliwego, kolegi. I tu niby w domu rodzinnym czułem się zadowolony — szczęśliwy. Podczas, gdy inna organizacja dba tylko o sprawy zewnętrzne w KSMM. na równi a może i więcej dbają o sprawy duchowe człowieka. Przecież człowiek składa się z ciała i duszy. Przychodzą mi na myśl uroczystości organizacyjne. Nasze święto patronalne! Uroczyste trydium, poprzedzające dzień patrona, kazania rekolekcyjne wnikające w samą głębię duszy, spowiedź i wspólna Komunia św. Odrodzony na duchu, lekki, śmiało patrzący w oczy ludzi, mając już poza sobą brudy duchowe. Czułem się taki lekki i młody, jak gdybym skrzydła miał. Wieczór znów Akademia ku czci św. Stanisława Kostki. On to nasz przejasny wzór, Jego żywot bez skazy, cierpliwość, miłość i przebaczenie to droga, po której winien stąpać druh. To życie duchowe w organizacji wyryło się w mej duszy głęboko — do niego tęsknił będę — w dali od Was. Dziś, gdy młodzież błąka się po bezdrożach, gdy komunizm niby stugłowa hydra wyciąga ramiona po dusze młodzieży, tu w tej organizacji znajdziesz schronienie. Bo komunizm krwawy plon zbiera w innych już krajach Europy, a u nas wyciąga skrycie swe macki, omotywuje niewiarą, niezadowoleniem mło-

de pokolenia. Na razie nic się nie zmienia w ich życiu, chodzą do kościoła, poszczą — przestrzegają przykazań.

Lecz kiedy ich święto? Kto im jest wzorem? Czy jest u nich myśl o wspólnej spowiedzi — Komunii św.? Na razie nikt nie zabrania, ale i nikt nie zaleca, nie mówi, nie myśli o duszy, o Bogu. A cóż jest celem człowieka? — Czy nie dążność do Boga? — Czy nie zbawienie duszy? Gdzież u nich troska o dusze młodzieży? Po czynach ich poznajemy. W KSMM. druh trzyma się, wstyd by go było upaść, jakby on wyglądał wśród kolegów, gdyby się zbrukał czynem niecnym? A w innej organizacji, co jest owym hamulcem przed złem? Nie mają bodźca do dobrego, nie mają przejasnego wzoru, ni prostej ścieżki żywota! KSMM. dba również i o sprawy materialne swych druhów. Mamy zespoły rolnicze, konkursy. Druh uczy się dobrej uprawy roli, pracuje nad pogłębieniem wiedzy z gospodarstwa rolnego i hodowlanego. W konkursach rolniczych przygotowuje się na światłego gospodarza. I jak nie kochać takiej organizacji, która dba o swych członków, chroni od bórz życiowych, kształtuje charaktery, uczy, wychowuje. Myśmy przyszłością Kościoła, z dniem każdym duch rośnie w nas, Kościół do czynu nas woła, w obronie Piotrowej skały z krzyżem pójdziemy w bój! Myśmy przyszłością narodu, pierś nasza pełna jest sił, Bóg i Ojczyzna są hasłem naszym.

Tak więc kochani Koledzy w krótkości uprzytomniłem życie w naszej organizacji, jej zadania i cele. Odejdę od Was, bo muszę, lecz myśl moja często wybiegnie do Was druhowie. Rad bym po powrocie z wojska wrócić do Was, zastać Was wszystkich jak tu dziś jesteście, nabrać od Was tężyzny ducha i razem z Wami kroczyć Waszą ścieżką do wytkniętego celu!

Tymczasem żegnam Was hasłem organizacyjnym: „Gotów“!

KĄCIK WETERYNARYJNY.

Zołzy.

Są one często spotykanym u koni schorzeniem zakaźnym i zaraźliwym, występującym przeważnie u koni młodych — od 6 mies. do 6 lat. Koń zdrowy od konia chorego zakaża się najczęściej przez parskanie, gdzie zarazki z kropelkami śluzu dostają się do dróg oddechowych konia zdrowego. Może też przyjść do zakażenia inną drogą, np. przez paszę, pojenie z tego samego wiadra i t. d. Ważnym jest to, że przemęczenie, czy przeziębienie sprzyja temu schorzeniu.

Każdy, lub prawie każdy hodowca czy rolnik widział zapewne konia chorego na zołzy. Wie więc, że w tym okresie występuje gorączka, z nosa wydobywa się wypływ śluzowo-ropny, mogą być zmiany w jamie ustnej i na spojówce. Najważniejsze są zmiany w gruczołach, zwłaszcza w tych, które są do badania dostępne, a więc w gruczołach podszczękowych.

Bada się je w ten sposób, że kciuk (palec gruby) ręki prawej opiera się na zewnętrznej powierzchni policzków, a pozostałe wsuwa się pod szczękę dolną i przesuwa się delikatnie palcami.

I tu są te węzły chłonne, które będą przy zołzach powiększone, gorące, bolesne, a więc przy dotyku koń będzie głowę wydzierał, oraz dadzą się ręką przesuwać.

Często zbiera się w nich dużo ropy, która przebija się nawet przez skórę i jest koloru i konsystencji śmietankowo-żółtej. Gdy taka ropa nie wyjdzie na zewnątrz, to może iść do krwi i oczywista sprawa stracona. Takie ropnie mogą się usadawiać także około gardzieli i w innych miejscach.

Chociaż są wypadki kończące się śmiercią zwierzęcia, to jednak jeżeli nie ma komplikacyj, wyleczenie następuje do 4 tygodni najpóźniej.

Jeżeli się ma z takim koniem do czynienia, nie należy się jednak cieszyć, lecz należy przede wszystkim zapobiec, aby konie pozostałe się nie zaraziły. Chorego więc należy oddzielić osobno, nie używać wspólnych wiader, a broń Boże podawać niedopitą przez chorego konia wodę koniom zdrowym. Słowem — usunąć wszystko to, co może przenieść zarazek. Podawać paszę lekkostrawną.

Na same te obrzmiałe gruczoły można stosować takie maści, jak szarą maść lub maść jodową. Można też robić specjalne okłady, np. ciepłe, aby te ropnie prędzej dojrzały i aby ropa wypłynęła.

Dobrze robi koniowi następujący tani zabieg, zwany inhalacją. Praktycznie robi się to w ten sposób, że bierze się naczynie blaszane ze szczelnym nakryciem i wlewa się tam np. litr wody, a do tego dodaje się około 2 łyżki stołowe kreoliny. To naczynie musi być szczelnie zatkane i powinno mieć szyjkę, na którą zakłada się kawałek rurki gumowej, czy parcianej. Pod naczyniem umieszcza się lampkę spirytusową (ostrożnie z ogniem!) i gotuje się zawartość tego naczynia. Oczywiście wytwarza się para, która nie mając innego ujścia, bo naczynie jest szczelne, ucieka sobie przez tę szyjkę z wężem gumowym. My tę rurkę skierowujemy na nozdrza konia, który będzie zwykle zupełnie spokojnie oddychał tą parą. Rurkę należy trzymać około 20 cm. od nosa, zależy to jednak od siły strumienia pary. Chodzi o to, aby konia nie poparzyć.

Jest tu lecznicze działanie kreoliny, która się w tej parze znajduje. Można ją zastąpić innym środkiem, podobnie działającym. Takim doskonałym środkiem jest olej terpentynowy.

Zwykły czajnik (do gotowania wody na herbatę) może z powodzeniem służyć do tego celu, należy jednak wody nalać tylko tyle, aby ona nie zatykała dolnego otworu lejka, a także, aby nakrywka była szczelna.

Taki zabieg można powtarzać 3 do 4 razy dziennie przez 20—30 minut.

Aby uchronić konie zdrowe przed zakażeniem, stosuje się zastrzyki specjalnych szczepionek przeciwzołzowych. Znane są i surowice. Te już oczywiście może robić tylko fachowiec. **A. P.**

Wszyscy druhowie jadą na zlot do Częstochowy w dniach 17 i 18 września 1938 r.

Junackie Hufce Pracy.

Jak już donosiliśmy druhom w roku ubiegłym, Komenda Główna J. h. p. zorganizowała osobny hufiec dla członków KSMM. Ponieważ doświadczenia poczynione w tym hufcu wykazały wielkie korzyści z takiego ujęcia sprawy, tak dla J. h. p., jak i dla KSMM., przeto trzeba te nasze hufce dalej prowadzić.

Związek czyni starania w Komendzie Głównej J. h. p., by i tego roku naszych druhów, zaciągniętych do J. h. p. zgrupować razem. Komenda Główna idzie naszej organizacji jak najbardziej na rękę. Trzeba tylko, byśmy potrafili naszych druhów, wpisanych przez Władze powiatowe, zgłosić do K. G.

W tym celu prosimy kierownictwa oddziałów, z których druhowie zostali w tym roku (grudzień 1937 i styczeń 1938) zaciągnięci do J. h. p., by nam podały **najpóźniej do 20 kwietnia br.** imienne wykazy tych druhów, wraz z podaniem miejsca ich zamieszkania i dokładnym adresem.

Załatwienie tej sprawy będzie dalszym ciągiem opieki, jaką organizacja nasza winna swym członkom. Zdajemy sobie sprawę, jakie korzyści mogą być z tego, że nasi druhowie znajdą sie w J. h. p. w towarzystwie samych druhów.

Zloty okręgowe.

W miesiącach maju, czerwcu i lipcu zamierza nasze Stowarzyszenie urządzić zloty okręgowe we wszystkich okręgach. Będą to zloty przygotowawcze do wielkiego zlotu ogólnopolskiego w Częstochowie.

Na zlotach okręgowych będziemy śpiewać pieśni i piosenki zlotowe, które potem zaśpiewamy na zlocie ogólnopolskim. Prócz tego instruktorzy Stowarzyszenia zbadają sprawność poszczególnych oddziałów i ich przygotowanie do defilady i t. d., oraz w referatach poinformują o koniecznych przygotowaniach do tej największej w roku bieżącym imprezy organizacyjnej.

Zloty okręgowe odbędą się w następujących miejscowościach i terminach:

8 maja w Padwi dla okr. baranowskiego, — w Książnicach dla okr. mieleckiego — i w Sędziszowie dla okr. ropczyckiego.

22 maja w Uściu Solnym dla okr. uścieckiego,— w Cikowicach dla okr. bocheńskiego — i w Żegocinie dla okr. lipnickiego.

26 maja w Lisiej Górze dla okr. tarnowskiego m. i zam., — w Tuchowie dla okr. tuchowskiego, — w Żabnie dla okr. radłowskiego.

29 maja w Wojniczu dla okr. wojnickiego, — w Nawojowej dla okr. nowosądeckiego — i w Rytrze dla okr. starosądeckiego.

12 czerwca w Mędrzechowie dla okr. dąbrowskiego, — w Łososinie Górnej dla okr. limanowskiego, — w Łącku dla okr. łąckiego.

26 czerwca w Bieczu dla okr. bieckiego, — w Moszczenicy dla okr. gorlickiego, — w Żakliczynie dla okr. czchowskiego.

29 czerwca w Kolbuszowej dla okr. kolbuszowskiego, — w Tymbarku dla okr. tymbarskiego, — w Pilźnie dla okr. pilzneńskiego.

3 lipca w Grybowie dla okr. grybowskiego — w Zborowicach dla okr. bobowskiego, — w Wielopolu dla okr. wielopolskiego.

10 lipca w Radomyślu W. dla okr. radomyskiego, — w Okocimiu dla okr. brzeskiego, — w Zawadzie k. Dębicy dla okr. dębickiego.

Na zloty te obowiązane są przybyć wszystkie oddziały w komplecie, t. j. wszyscy druhowie z oddziału. Oddziały nieobecne na zlotach okręgowych nię będą mogły wziąć udziału w zlocie ogólnopolskim w Częstochowie!

Wszystkie oddziały muszą się zaopatrzyć w „Śpiewy zlotowe". Komplet „Śpiewów zlotowych", składający się z 20 egz. słów i 2 egz. melodii ze słowami kosztuje 60 gr. i jest do nabycia w Kiosku Katolickim w Tarnowie.

Na zlotach będzie badana sprawność poszczególnych oddziałów w mustrze. Niechże więc każde kierownictwo oddziału zamianuje specjalnego komendanta zlotowego, któryby wyćwiczył doskonale musztrę. Takim komendantem może być starszy druh po wojsku, lub ktoś uproszony z poza organizacji.

Już w zlotach okręgowych powinni wziąć udział druhowie umundurowani. Zwracamy uwagę na artykuł w tej sprawie w poprzednim num. „Młodego Polaka". Obawiamy się, że tuż przed samym zlotem ogólnopolskim będzie tak dużo zamówień na mundurki i czapki, że nie będziemy mogli podołać na czas ich załatwić. Trzeba więc zawczasu pomyśleć, by się później nie denerwować i nie zostać na lodzie.

Zgodnym, karnym wysiłkiem wszystkich druhów udadzą się wspaniale nasze zlolty okręgowe i osiągną swój cel dobrego przygotowania się na zlot w Częstochowie. O ten karny wysiłek wszystkich prosimy!

Kursy organizacyjne.

Celem przygotowania członków kierownictw do pracy, urządzamy 6 kursów dla kierownictw oddziałów. Kursy te będą trwały przez 6 dni i odbędą się w następujących terminach:

W Odporyszowie w dniach od 23 do 28 maja.

W Chotowej, par. Straszęcin, od 30 maja do 4 czerwca.

W Kadczy, par. Jazowsko, od 13 do 18 czerwca.

W Jasieniu od 20 do 25 czerwca.

W Zborowicach od 27 czerwca do 2 lipca.

W Tymbarku od 4 do 9 lipca.

Opłata za utrzymanie na kursie wyniesie 6 zł. W kursie powinni wziąć udział przedstawiciele wszystkich Oddziałów. Trzeba o tym wcześnie pomyśleć!

Wydawca: Katol. Stow. Młodzieży Męskiej. **Redaktor odpowiedzialny: Ks. Wład. Lesiak.**
Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.